

Gwardyacka ulica (w lipach).

i Przed przybyciem Titowa na ulicę Gwardyacką przed strzałem z dworku Szwarca, zaszły na tej ulicy wypadek opowiada J. Lelewel temi słowy:

„Rodzice moi mieszkali, jak zwano na przedmieściu w lipach, w środkowym kwadracie domów Pijarskich, na ulicy Gwardyackiej. Z okien widziałem na prawo kościółek, koło którego ulica się widliła; a na lewo kamienicę Orzeszki, koło której podobneż widlenie było, bo ulica skręcała się w prawo, a z drugiej strony kamienicy Orzeszki był spadek i wąskie nim koło źródeł

„Nigdy z łaski bożej bez pomsty i szkody nie ustąpili, którzykolwiek w nasze Królestwo wtargnęli“.

Jakoż, jak w naturze prawa fizyczne tak i moralne bezkarnie gwałcić się nie dadzą, a im dłużej trwa znieważenie tych praw, tem większa katastrofa musi nastąpić. Historia całego świata wszystkich narodów przyświadcza tej prawdzie. Państwo rzymskie potężniejsze było od moskiewskiego, przez 300 lat okrutnie prześladowało chrześcijan, aliści w końcu ten sam Rzym przeszedł pod władzę papieży. Toż się stało i z Tatarami po 250 letnim jarzmieniu krajów ruskich. Takie musi nastąpić rozwiązanie i sprawy moskiewsko polskiej, jeśli Polacy w wytrwałości naśladować będą pierwotnych chrześcijan.

Męczeństwo chrześcijan jest najpiękniejszą kartą w dziejach chrześcijańskich, i męczeństwo Polski będzie największą chlubą dziejów polskich.

Tylko własne upodlenie ducha, ugi-
na karki ludzkie do łańcucha.

przejście *). Owoż na tem przedmieściu w lipach Moskałe w trzech czy czterech domach zatarasowali się i z nich strzelali; do nich też strzelano. Do strzelania ułani i żołnierze gwardyi pieszej pojedynczo ludowi dopomagali. Chociaż to szło bez zbytecznego naciskania, zatarasowani w domu (nie pomnę czyim) naprzeciw boku kościółka wstępie ulicy do Jaworów wiodącej, do kapitulowania skłonieni zostali. Stosownie do umówionego czasu pukawka ustała, atakujący rozbiegli się, dwóch tylko mieszczan z gołemi pałaszami na straży przy domu pozostało. Moskałe wedle umowy wyładowali się; rezwarła się brama domu, ich ładowne wozy wytoczyły się, za niemi kilkunastu pod bronią moskiewskich żołnierzy wyszło; zaczęła brama się zawała i na straży zostawieni dwaj z gołemi pałaszami mieszczanie przeprowadzili ich w poprzek szeroko widłacej się ulicy do innego w lipach domu, gdzie się u swoich

*) W przedłużeniu Zakroczymskiej ulicy, gęsto wysokimi kamienicami dawniej zabudowanej, na prawo bliżej Żoliborza Pijarskiego, wznosiła się mała, kształtna, murowana budowa z urządzonym źródłem. Woda z niego zalecała się wyborym smakiem i chłodem w letnią porę. Mieszkańcy ze Starego i Nowego Miasta i z pobliskich ulic tłumnie czerpali stąd wodę zdrową i jak łza czystą. W całej Warszawie nie było smaczniejszej wody, i jedynie tylko źródło Anny Jagiellonki przy Zjeździe Ujazdowskim jej dorównywał

dla wspólnej obrony dalszej rozgościli. Po upływnym umową rozejmie, palba na nowo się zaczęła.

Dokąd spieszycie? pyta ojciec przechodzących koło okien znanych sobie gwardyaków. Do miasta, bo Moskale nadchodzą. Przedmieście opuszczacie? A cóż począć, jest nas w koszarach trzydziestu, Moskali wchodzi może parę tysięcy; a tam w mieście przygotujemy im przyjęcie, do Franciszkanów nie dojdą. Za trzydziestu gwardyakami poszli ci, co byli z bronią w rękę, spiesząc prosto przez spadek koło źrójów osaczyć Zakroczymską ulicę. Tymczasem w lipach nastała głucha cisza. Po domach zamknięci Moskale odetchnęli; mogli się ze swymi nadchodzącymi (z Titowem) połączyć, lub jakiej dopuścić breweryi. Nie było tego, siedzieli spokojnie, prosząc i radząc zamykanie okiennic, aby przechodząca komenda (Titowa) nie rozróżniała domów, w których Moskali nie było, od tych, w których się zatarasowali sami. Chociaż te nie trudno było rozpoznać z samych właśnie okiennic strzałami podziurawionych. (Następuje przejście Titowa i strzał z dworku Szwarca.)

W lipach ponowiło się strzelanie do późnej nocy i nazajutrz jeszcze,

W nocy przed świtem wzniesiony był wielki alarm powieścią, że Moskale przez Wisłę przeprawiają się (z Pragi do Warszawy); wynikło to z wymknięcia się majora moskiewskiego z domu Kwiecińskiego na Wisłę (Łazienki), gdzie dopadł krypy do szczęśliwej ucieczki. (Przypisek J. Lelewela do pamiętników Kamienieckiego str. 167).

Łazienki Kwiecińskiego. *)

Major Mayer z dwoma kompaniami i 2 armatami, jedną mniejszą, a drugą 18 funtową, zabraną dawniej Prusakom, mając stanowisko nad Wisłą, zajął Łazienki Kwiecińskiego i w nich się zataraśował i usilnie aż do późna wnoy się bronił przeciw atakom powstańców. Nieustannie szedł ogień z ręcznej broni i armat ustawionych naprzeciw ulicy wiodącej na Krakowskie przedmieście. Gdy jednak pozostało mu tylko 80 ludzi, korzystając z nocy, z połową wykradłszy się na brzeg Wisły, dopadł krypy na brzegu i na niej uszedł na Pragę, zostawiwszy armaty i resztę ludzi w zdobyczy Polakom.

Ta ucieczka Moskali przez Wisłę dała powód mniemaniu, że Moskale się z Pragi do Warszawy przeprowadzają i zatrwożyła była powstańców.

*) Szule Fryderyk — w opisie Warszawy r. 1793, mówi: Warszawa ma publiczne Łazienki (urządzone przez Jacka Jezierskiego, kasztelana Łukowskiego), na których jeszcze wielu większym miastom niemieckim zbywa. Położone nad samą Wisłą, dość porządnie wyglądają. Składają się one z podniesionego piętra, podzielonego na małe gabineciki. Przez wszystkie przebiegają rury z zimną i ciepłą wodą. Kąpiel kosztuje 4 zł. p. Jest i galeria ku Wiśle. Przy Łazienkach był i zakład kąpielowy. Z powodu tych Łazienek dopiekano Jezierskiemu wierszykami, które przytacza Kaz. Bartoszewicz: Księga pamiątkowa 3 maja, I. str. 231.

Powstańcami, co wzięli łazienki, dowodził kapitan Szydłowski.

Nad Wisłą, w drugim miejscu w domu Szanowskiego, jak wyżej w relacyi pułku Działyńskich wspomnieliśmy, zabarykadowanych Moskali dobył porucznik Witkowski.

Prusacy pod Warszawą.

Po wystąpieniu Madalińskiego Prusacy przekroczyli granicę drugiego zaboru kraju i pod dowództwem Wolkego zajęli Zakroczym. Kiedy zaś w Krakowie powstał Kościuszko, Igielström, oddawszy pod rozkazy generała pruskiego Schwezina oddział Denisowa, w zamian za to otrzymał pod swoją władzę oddział Wolkego, stojący w Zakroczymiu, i kazał mu przejść na lewy brzeg Wisły i stanąć w pobliżu Warszawy. Przybywszy do Błonia, rozkwaterował swoje wojsko po wsiach i wysłał do Warszawy generała Bruecknera w asystencyi dragonów z oznajmieniem swego przybycia Igielströmowi. Oddział Wolkego składał się z jednego batalionu piechoty z 2 armatami i pięciu szwadronów dragonów.

„Wejście Prusaków i popełniane przez nich nadużycia w okolicach Warszawy powiększyły jeszcze urazę“ — (pisze Stanisław August w pamiętniku — ob. Rocznik Tow. hist. w Paryżu r. 1866. str. 280).

Nadechodząca ta Prusaków pomoc Moskałom nie zatrwożyła przygotowujących powstanie, lecz jeszcze bardziej posłużyła im do rozognienia i

rozdrażnienia umysłów w Warszawie. Mieli się więc przed nimi na baczności i wystawili przeciw nim przy prochowni na straży dla zabezpieczenia od nich Warszawy część gwardyi konnej, kawaleryi narodowej i ułanów z większego kalibru armatami pod dowództwem pułkownika Poniatowskiego. Jakoż gdy po przybyciu do Prusaków cofającego się z Bonifraterskiej ulicy Titowa (ob. wyżej), gdy Prusacy dwoma kolumnami, jedną od Gurców, drugą od Woli, zaczęli się zbliżać i chcieli się rozwinąć, poczęto do nich strzelać od Prochowni z armat dużego kalibru; odpowiadali oni przez pół godziny, gdy jednak gwardya konna (Mirowskiego pułku) i ułani Bysszewskiego zabierali się do szarży — cofnęli się, a Titow, kołując, do Marymonckiej rogatki poszedł.

Okolo godziny 8-mej, zbliżywszy się znowu do Warszawy, wysłali z trębaczem oficera huzarów nazwiskiem St. Paul od generała Brücknera do Warszawy, zapytując: „czy Warszawa uważa Prusaków za przyjaciół, czy za nieprzyjaciół i czy uznaje jeszcze króla polskiego?“ Odpowiedział Mokronowski, że „król trzyma z narodem, i że Prusaków Polacy atakować nie będą, jeżeli ci odstąpią od miasta i redut, w których są składy prochu“.

Po tej odpowiedzi Prusacy „wrócili się na swoje leże (do Błonia) dla wypoczynku wojska i popasienia koni“. Nazajutrz wszakże znowu zbliżyli się do Warszawy i uciekającego Igielstroma z sobą zabrawszy, przeprawili się na prawy brzeg Wisły i zajęli Zakroczym, skąd ich później generał Cichocki wypędził. Igielstrom udał się do Łowicza.

Walka powstańców z Moskalami w innych je- szcze częściach miasta.

Główne usiłowanie powstańców zwrócone zostało przeciw domowi, w którym mieszkał Igielstrom. Żeby nie przerywać później opisu stoczonej tu walki, zakończonej ucieczką Igielstroma i ostatecznem wskutek tego zwycięstwem powstańców, wspomnimy wpierrw o walkach powstańców w innych częściach miasta.

Klasztor OO. Kapucynów.

Przy ulicy Miodowej, naprzeciw domu, w którym mieszkał Igielstrom, był kościół z klasztorem OO. Kapucynów, wystawiony przez króla Sobieskiego na podziękowanie Bogu za zwycięstwo pod Wiedniem. W kaplicy tego kościoła w sarkofagu złożone jest serce króla Sobieskiego i ciało jego wraz z żoną w oratorium pozostawało tu przez całe panowanie Augusta II, odwiedzane przez Karola XII, króla szwedzkiego i przez cara moskiewskiego Piotra I, przezwanego Wielkim.

Otóż stojący przed domem Igielstroma Moska-
le, rażeni celnemi strzałami z armaty od ulicy Senatorskiej, a także i z domu na tejże ulicy, który był naprzeciw ulicy Miodowej, chroniąc się od tych strzałów, skupili się byli na krużganku kościoła Kapucynów. Następnie dla odparcia posuwających się powstańców z Senatorskiej Miodową ulicą, wyważyli furte klasztorną i zająwszy klasztor, z okien strzelali do atakujących dom Igielstroma. Wypadało więc koniecznie wypędzić Moskali z klasztoru; obeszl i więc powstańcy wo-

koło i przez Danielewiczowską ulicę weszli do ogrodu Kapucyńskiego i z tej strony zaczęli dobywać klasztor. Pomimo ciągłego strzelania z okien, dostali się do drzwi i takowe wyważyli, ale tu znowu z korytarza przez Moskali rażeni, żadną miarą nie mogli do wnętrza klasztoru się dostać. Sprowadzili więc armatę i przez drzwi strzelając kartaczami, zmusili Moskali do cofnięcia się do wnętrza klasztoru. W ślad za nimi posunęli się z armatą dalej i skupionych na wschodach i ze wschodów strzelających — razili armatniami strzałami. Poczem wpadli do klasztoru — i na korytarzach, w celach rozpoczęła się walka zawzięta; Moskale rozpaczliwie się bronili; nacierani, chronili się do kryjówek i na poddasza. — Nie to jednak nie pomogło — zapaleczywość ludu wszędzie ich ścigała i nikomu nie przepuszczano. Cały klasztor zalegały trupy pobitych Moskali i krwią cały był zalany tak dalece, że z trzech wschodów krew płynęła strumieniem. Zabitych Moskali było 72 (rękopism) i Polaków dużo poległo; ile? — wedle Kilińskiego około 200.

Kapucyni przez cały ten czas przed ustawionym w zakrystyi Najśw. Sakramentem się modlili, następnie przenieśli się z Najśw. Sakramentem do grobów i tam do końca walki w głodzie i wielkim strachu zostawali, zwłaszcza, gdy Moskale zaczęli uciekać i chować się w tych grobach — w trumnach, w otworach katakumb. Walka ta trwała w klasztorze aż do wieczora w piątek. Rzecz niepojęta, cudowna, że pomimo tylu strzałów i armatnich nawet, nie wszczął się pożar w klasztorze.

Pałac Borchow *)

stał przy tejże ulicy Miodowej zaraz obok pałacu Paców. I tu zabarykadowanych Moskali także musieli z niemałym trudem dobywać powstańcy. Zdobywszy ten pałac, kryjących się Moskali wszędzie wyszukiwali i broniących się zabijali. Tu się także skrył był Seume, oficer należący do świty Igielstroma, i w wydany później pamiętniku swoim (o którym już wspominaliśmy) mówi:

„Najokropniejszą chwilą w mem życiu było, gdy naszych kilku żołnierzy ze służącymi, kobietami i dziećmi z ambasady schroniło się na drugie skrzydło tego gmachu, a które odemnie tylko cienka ściana z desek przegradzała. Wielki tłum zawziętych Polaków wpadł na górę, gdzie nasi żołnierze zaczęli się bronić. Powstał straszny krzyk, huk strzałów, szczęk karabinów, przekleństwa, chrapliwe głosy Rosyan, wołanie kobiet, płacz dzieci, — cała ta groza wywarła na mnie okropne wrażenie. Byłem sam wprowadzie dosyć bezpieczny, a przecież dreszcz przechodził me członki, włosy powstały na głowie; uczulem trwogę śmierci. Już od środy nie miałem nic w ustach i byłem zgłodniały jak wilk(**)

*) Hrabia Jan Borch był od roku 1767 do 1780 podkanclerzem kor., a roku 1780, w którym umarł, kanclerzem wielkim kor.

**) Seume był poetą niemieckim, w młodości roku 1776 był schwytany i razem z 12.000 ludzi przez księcia kasselskiego Fryderyka II sprzedany